

Norbert Bączyk

Generalskie wspomnienia

Przegląd Historyczno-Wojskowy 15 (66)/2 (248), 181-186

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Generalskie wspomnienia

Marek Konrad Ojrzanowski, *Bacznosc! Spocznij! Meandry i wyzwania. Wspomnienia i refleksje ze służby wojskowej 1969–2011*, Warszawa 2013

W roku 2013 nakładem wydawnictwa Warszawska Firma Wydawnicza ukazały się wspomnienia gen. bryg. w st. sp. Marka Ojrzanowskiego. Autor pełnił służbę wojskową przez 42 lata (1969–2011). Był więc naocznym świadkiem i uczestnikiem niezwykle ważnego etapu w dziejach Wojska Polskiego, znaczonego takimi procesami i wydarzeniami, jak: pacyfikacja buntu robotniczego w grudniu 1970 r., reforma strukturalna i modernizacja techniczna lat 70. i 80., stan wojenny, rozpad Układu Warszawskiego, restrukturyzacja lat 90., wejście Polski do NATO, udział w misji irackiej i afgańskiej, śmierć najwyższych dowódców w katastrofie lotniczej w 2010 r., aż do reformy skutkującej pełnym uzawodowieniem armii. Im bliższej czasów współczesnych, im wyższe stanowiska w wojsku autor zajmował (dowódca PKW UNIFIL w Libanie, szef Zarządu G3 w Dowództwie Wojsk Lądowych, dowódca 12 Brygady Zmechanizowanej, dowódca brygady w PKW Irak, wreszcie dyrektor Departamentu Transformacji MON), tym jego wpływ na opisywane wydarzenia stawał się coraz większy, a horyzont oglądu rzeczywistości szerszy. Generał Ojrzanowski miał także okazję szkolić się w zupełnie odmiennych systemach wojskowo-politycznych; ukończył zarówno Akademię Sztabu Generalnego, jak i US Army War College. Co ciekawe, ze wspomnień generała wynika, że największą satysfakcję ze służby czerpał nie wówczas, gdy jako pułkownik czy generał zajmował wysoką pozycję w hierarchii wojskowej, ale we wczesnym etapie kariery, gdy jako kapitan dowodził 7 dywizjonem rakiet taktycznych, pododdziałem dysponującym bronią stanowiącą szczyt ówczesnej techniki artyleryjskiej. Spostrzeżenia i refleksje, które gen. Ojrzanowski wyniósł z czterech dekad służby wojskowej, o ile zapewne nie zaskoczą czytelników obeznanych z realiami funkcjonowania armii, o tyle dla osób z wojskiem niezwiązanych mogą stanowić nie lada sensację.

Zacznijmy od tego, że ukazanie się książki *Bacznosc! Spocznij! Meandry i wyzwania...* należy do wydarzeń na naszym rynku wydawniczym niezwykle rzadkich. Nieczęsto się bowiem zdarza, by wysoki oficer Wojska Polskiego publikował wspomnienia bezpośrednio po odejściu ze służby, a w dodatku, by wspomnienia te obejmowały także wydarzenia bardzo niedawne, w dużym stopniu będące w fazie *in statu nascendi*, a więc, by dotyczyły również aktorów ciągle pozostających na wojskowopolitycznej scenie, którą niedawno opuścił sam autor. Wspomnienia gen. Ojrzanowskiego wprowadzają i zaznajamiają czytelnika z realiami służby wojskowej, obrazują tzw. stosunki międzyludzkie (zwłaszcza odnoszące się do kadry) panujące w wojsku na różnych poziomach dowodzenia, z czym łączą się ciekawe, a czasami nawet zabawne sytuacje anegdotyczne. Myliłby się jednak ten, kto w omawianej książce widziałby jedynie zbiór osobistych wspomnień autora. Poza wątkiem *stricte* memuarystycznym zawiera ona bowiem bogaty materiał historyczny rzucający interesujące światło na najnowsze dzieje naszego wojska, a szczególnie na meandry reform i przeobrażeń, którym wojsko to podlegało w pierwszej dekadzie XXI w. Jest to przy tym niewątpliwie książka bardzo osobista, gdyż autor nie stroni w niej od ocen

i opinii, nierzadko dosadnych i krytycznych, odnoszących się także do osób, które i dziś pełnią najważniejsze funkcje w państwie i armii.

Publikacja, choć liczy aż 928 stron zadrukowanych relatywnie drobną czcionką, nie męczy w odbiorze. Napisana jest na ogół poprawną i żywą polszczyzną, choć nie brak w narracji sformułowań niezbyt wyszukanych, a nawet wulgarnych, właściwych językowi koszarowemu. Pojawiają się one jednak tylko w postaci cytatów – jako frazy wypowiedziane przez bohaterów wydarzeń – służą zatem wzmocnieniu wrażenia autentyczności relacji. Całość tworzącego książkę materiału ma czytelny i dobrze zaplanowany układ. Materiał ten został podzielony na cztery zasadnicze, poprzedzone przedmową, a także wstępem części: *Służba w okresie zimnej wojny*, *Pochodzenie*, *Służba w warunkach samodzielności* i *Razem w Sojuszu*. Na końcu umieszczono krótkie podsumowanie (*Epilog*) i 9 załączników, stanowiących ilustrację, uzupełnienie bądź rozszerzenie głównej treści. Korzystanie z książki znakomicie ułatwia indeks osób i nazw geograficznych. Autor, jak sądzę, nieprzypadkowo nie zachowuje konsekwentnego układu chronologicznego, rozpoczynając opis swych życiowych doświadczeń od omówienia okresu swojej służby wojskowej jako oficera i dowódcy jednostki raketowej, by dopiero w następnej części przedstawić pierwszy etap swojej biografii: dom rodzinny, młodość i lata podchorążackie. Dwie kolejne części, opisujące późniejsze losy autora na wyższych poziomach jego kariery wojskowej (służba w wojsku po transformacji ustrojowej, w tym w PKW Irak oraz działalność w Departamencie Transformacji MON) są już ujęte z zachowaniem chronologii. Taki zabieg konstrukcyjny ma zapewne służyć podkreśleniu znaczenia dla całej biografii autora tego etapu jego służby wojskowej, który – o czym już była mowa – dawał mu najwięcej satysfakcji, i który bez wątpienia zaważył na całym jego późniejszym życiu. Myślę, że zabieg ten można uznać za udany, tym bardziej że pozwala on czytelnikowi wejść od razu w realia życia wojskowego czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej postrzegane przez w pełni już ukształtowanego oficera, a więc i zdolnego do dojrzałych ocen obserwatora. Marek Ojrzanowski, wówczas jeszcze oficer młodszy, dowódca zespołu obsługi wyrzutni rakiet, dowódca baterii startowej, następnie major dyplomowany – dowódca 7 dywizjonu artylerii, jawi się nam w tej części wspomnień przede wszystkim jako profesjonalny, zafascynowany sprzętem raketowym artylerzysta. Stąd zapewne obecność obszernego (uzupełnionego w dodatku o załączniki) rozdziału poświęconego zestawom rakiet taktycznych 9K79 Toczka. Warto dodać, że rakiety te znalazły się na wyposażeniu tylko jednego dywizjonu Wojska Polskiego – właśnie tego, którym dowodził autor. Po odbyciu stosownego przeszkolenia kierował on formowaniem, a później szkoleniem pododdziału tych rakiet, wreszcie nadzorował ich strzelania. Można więc bez przesady powiedzieć, że był w tej dziedzinie jednym z niewielu w ówczesnym wojsku ekspertów, a bodajże jedynym, który wiedzę teoretyczną na ten temat łączył z tak bogatym doświadczeniem praktycznym. Ocenę tę potwierdza zawartość wspomnianego rozdziału, który można uznać za napisaną ze znanstwem swoistą monografię zestawów 9K79 w polskiej armii, w dodatku ubarwioną anegdotami z życia jednostki sprzęt ten użytkującej. Niezwykle zajmujące są spostrzeżenia generała dotyczące wzajemnych relacji między oficerami polskimi i radzieckimi, a także na temat różnic, jakie występowały w szkoleniu załóg i użytkowaniu zestawów Toczka między Wojskiem Polskim i Armią Radziecką.

Część *Pochodzenie* jest najkrótsza i najbardziej osobista, autor kreśli w niej bowiem dzieje swojej rodziny i omawia osobiste wybory życiowe. To także bardzo interesująca część książ-

ki, tym bardziej że autor, wywodzący się, jak się okazuje, z rodziny szlacheckiej o bardzo długich tradycjach wojskowych, dążąc do odtworzenia swego rodowodu, nie poprzestał na wiadomościach ogólnikowych i wykonał poważną, czasochłonną i pracochłonną kwerendę źródłową, w tym także w Centralnym Archiwum Wojskowym. Podobnie w części *Służba w warunkach samodzielności* opisuje autor bardzo ciekawe w najnowszej historii naszego wojska lata 90. wieku XX. Był to bowiem okres swoistych „wakacji strategicznych” – okres, w którym wobec zaniku dotychczasowych uwarunkowań polityczno-strategicznym zaczęto intensywnie poszukiwać nowych rozwiązań doktrynalnych i kierunków rozwoju sił zbrojnych. Podpułkownik Marek Ojrzanowski dowodził wówczas (1990–1992) 2 pułkiem artylerii 12 Dywizji Zmechanizowanej, a później (do 1998 r.) już jako pułkownik był szefem artylerii tej dywizji, jednocześnie odbył służbę w PKW UNIFIL (początkowo jako szef sztabu batalionu, a następnie na przełomie 1997/1998 jako dowódca kontyngentu). Po kursie w Akademii Obrony Narodowej służył ponownie w 12 DZ, a następnie (od 2000 r.) kolejno zajmował różne stanowiska w sztabach Pomorskiego Okręgu Wojskowego, 1 Korpusu Zmechanizowanego i Dowództwa Wojsk Lądowych. Ostatnia część wspomnień, zatytułowana *Razem w Sojuszu*, jest poświęcona przede wszystkim pierwszej dekadzie XXI w., ale na pierwszy plan wysuwają się tam takie kwestie, jak służba autora w PKW Irak, jego doświadczenia na stanowisku szefa Departamentu Transformacji MON (między 2002 a 2005 r. gen. Ojrzanowski dowodził 12 Brygadą Zmechanizowaną, awans na generała brygady otrzymał w 2003 r., w tym czasie dowodził też brygadą w PKW w Iraku; pod koniec 2005 r. objął stanowisko zastępcy szefa Zarządu Współpracy i Bezpieczeństwa Regionalnego w Międzynarodowym Sztapie Wojskowym w Belgii, ale przed ukończeniem kadencji został odwołany do Polski, gdzie na początku 2007 r. objął stanowisko dyrektora Departamentu Transformacji MON, w latach 2008–2011 pełnił służbę na stanowisku Narodowego Przedstawiciela Łącznikowego w NATO ACT w Norfolk).

Najciekawszym chyba rysem wspomnień gen. Ojrzanowskiego jest przyjęty w książce sposób narracji, obfitujący w liczne dygresje, które, czynione niejako na marginesie jej głównego wątku, wzbogacają go i ubarwiają. Jest to przy tym narracja bardzo osobista (co we wspomnieniach dziwić nie może), nieograniczona bynajmniej do relacji o wydarzeniach i ludziach, ale wypełniona sądami i opiniami autora, z natury rzeczy subiektywnymi, choć opartymi na mniej lub bardziej wyrazistych przesłankach. Szczególnie zajmująca staje się ona w odniesieniu do czasów najnowszych, gdy Marek Ojrzanowski, już jako pułkownik, a później generał znalazł się w strukturach mających istotny wpływ na oblicze współczesnego wojska. Formulowane przy tym przez niego osądy ludzi i ich decyzji uderzają rzadko spotykaną ostrością i bezkompromisowością. Jest to tym bardziej godne zauważenia, że dotyczą one wydarzeń minionych całkiem niedawno, ba – odnoszą się do zjawisk i procesów ciągle trwających bądź dziś w taki czy inny sposób skutkujących. Przykładem niech będzie fragment wspomnień, w którym autor dokonuje ogólnej oceny procesu transformacji Wojska Polskiego w minionym dwudziestolecu: *Los sprawił, że moja służba w wojsku dokładnie po połowie przypadła na dwa diametralnie różniące się od siebie okresy historii (...) Paradoksalnie jednak w polskich siłach zbrojnych, w obu tych zupełnie odmiennych okresach, nie nastąpiły istotne zmiany. Wręcz przeciwnie, zachowane zostały utrwalone i zastane cechy, które w miarę dobrze funkcjonowały przez dziesiątki lat. Przede wszystkim stanowiły to te same struktury organizacyjne, te same założenia funkcjonalne, w większości tej samej generacji sprzęt techniczny i wyposażenie, a nade wszystko utrwalone mentalne nawyki wśród*

dużej części kadry kierowniczej wojska. Paradoks powyższy prześladował nasze siły zbrojne od momentu, kiedy do nich wstąpiłem i niestety był w nich obecny, kiedy moja służba wojskowa dobiegała końca, wywierając na nie przez cały czas negatywny efekt: efekt deficytu adekwatności. (...) Wymieniony wyżej deficyt adekwatności w polskiej armii polegał na rozmięciu się przyjętych założeń z rzeczywistością i narzucaniu nierealnych oczekiwań na wszystkich szczeblach działania wojska (s. 14–15). Krytykując system, w którym jeszcze niedawno funkcjonowały, a częściowo i dziś funkcjonują polskie siły zbrojne, autor nie oszczędza zarówno generałów, jak i ich cywilnych zwierzchników wojska, jednym i drugim zarzucając ignorancję czy przesadny konserwatyzm, uniemożliwiający, jego zdaniem, podejmowanie odważnych, acz koniecznych decyzji. Czyni tak jednak tylko wobec tych osób, z którymi sam miał styczność, z którymi przyszło mu współpracować. Przede wszystkim ostrze krytyki kieruje w stronę Aleksandra Szczygłę i Bogdana Klicha – ministrów obrony narodowej, a także oficerów Sztabu Generalnego WP z generałami Czesławem Piątasem i Franciszkiem Gągorem na czele, choć wobec zmarłego tragicznie generała krytyka ta jest wyraźnie stonowana, bardziej aluzyjna niż w stosunku do innych postaci. Autor pisze: *Szanując przede wszystkim zasadę cywilnej kontroli nad wojskiem, postanowiłem nie polemizować z ministrem obrony narodowej, z zawodu lekarzem psychiatrą. Argumenty Klicha były przecież dziecinne, wyraźnie pokazujące, nie po raz pierwszy zresztą, że człowiek ten postawiony na stanowisko ministra obrony nie ma w ogóle pojęcia, o czym mówi i na czym siedzi (...)* Jako oficer nie przypominam sobie, aby ktokolwiek i kiedykolwiek z naszego środowiska kwestionował tę zasadę, wręcz przeciwnie, zawsze staraliśmy się jak najbardziej wychodzić naprzeciw naszym cywilnym przełożonym, dając im pełną informację na temat stanu i perspektyw rozwoju sił zbrojnych. Szybko jednak okazywało się, że udzielenie pełnej informacji to jedno, a uzyskanie zrozumienia i podejmowanie adekwatnych decyzji, to całkiem inna sprawa. Politycy wyznaczani na stanowiska ministra obrony czy wiceministrów, dobierani byli z partyjnego klucza, w większości nie mając zielonego pojęcia na temat sił zbrojnych i wojska w ogóle. Szczególnie się o tym przekonałem, będąc przez 20 miesięcy dyrektorem Departamentu Transformacji w Ministerstwie Obrony Narodowej, kiedy w tym okresie pracowałem z trzema ministrami obrony. (...) Od początku mojej służby wojskowej na każdym kroku doświadczałem umowności (fikcyjności? – red.), niekompetencji i świadomego zamiatania problemów pod dywan.

Szybko okazało się, że znalezienie wiarygodnych osób cywilnych, mogących z pełną odpowiedzialnością przeprowadzić kompleksowe reformy w wojsku, jest niezmiernie trudne do urzeczywistnienia. Co innego jest wygłosić chwytłą (chwytliwą? – red.) krytyczną czy negatywną opinię na bardziej lub mniej fragmentaryczny temat, co innego zaś być w stanie postawić właściwą kompleksową diagnozę i przeprowadzić rzeczywiste i trwałe reformy. Ciężko było znaleźć osobę dysponującą wymaganą wiedzą o wojsku i sprawach obronnych, mającą jeszcze świadomość konieczności dokonania reform. Paradoksalnie szczególnie trudno było o taką osobę wśród generałów i instruktorów wojskowych. W tej sferze sytuacja nie uległa zmianie w ciągu ostatnich 20 lat. W tym czasie nie przeprowadzono żadnej poważnej debaty na temat wojska i obronności zarówno na szczeblu parlamentu, jak i wśród szerokiej opinii publicznej. Nie przeprowadzono również żadnej reformy w wojsku. Po prostu zmniejszono jego ilość, rozwiązując kolejne jednostki wojskowe, pozostawiając nietknięte przerośnięte i zbiurokratyzowane struktury administracyjno-sztabowe, system kształcenia i szkolenia, doktryny, procedury i wyposażenie. Przy okazji demonstrowano arogancję i niechęć do reform i w ogóle do myślenia.

Z tak radykalnie sformułowanymi poglądami można się zgodzać lub nie, niemniej jednak samo ich wyartykułowanie należy uznać za wartość samą w sobie – za głos w sprawie. Być może stosownie do zasady *audiatur et altera pars* odezwą się osoby przez autora wspomnień krytykowane, a wówczas mielibyśmy szansę otrzymania pełniejszego obrazu doświadczanej przez niego rzeczywistości. Generał Ojrzanowski, ze zrozumiałych względów niejawności części kwestii szczegółowych, nie przeciąża narracji nadmiarem danych liczbowych, które miałyby ilustrować stan wojska w pierwszej dekadzie XXI w. (z rzadka tylko pojawiają się takie informacje, jak ta, że np. w 2008 r. brakowało w Wojskach Lądowych 50% dowódców plutonów, 30% dowódców kompanii i 20% dowódców batalionów, słowem sytuacja kadrowa była bardzo trudna), ale za to odsłania kulisy podejmowania najważniejszych decyzji dotyczących reformowania i planowania rozwoju sił zbrojnych. Informacje te mają dużą wartość zarówno dla współczesności, jak i z historycznego punktu widzenia. Aktualnie, gdyż dzięki nim mamy okazję odnieść skalę i przebieg dzisiejszych reform w wojsku do tych sprzed kilku lat, możemy ocenić, jakie zaszyły zmiany oraz jakie wnioski zostały wyciągnięte, a jakie nie (np. reforma systemu dowodzenia i związana z nią likwidacja dowództw rodzajów wojsk, rezygnacja z dywizyjnego szczebla dowodzenia, zachowanie tylko siedmiu brygad ogólnowojskowych itp.). Wartość historyczna zasadza się zaś w tym, że autor kompetentnie, a przy tym plastycznie (piszę to z przekonaniem, gdyż sam w sporze tym uczestniczyłem) przedstawił istotę i przebieg sporu, który zaledwie kilka tam temu rozgorzał na temat docelowej, a więc i optymalnej wielkości i organizacji naszej armii. Trzeba wszakże od razu dodać, że jego opinie mają charakter subiektywny, gdyż gen. Ojrzanowski znalazł się wówczas w obozie „przegranych”, a więc tych, którzy opowiadali się za wdrożeniem wniosków „Strategicznego przeglądu obronnego”. Dokument ten, przygotowany przez zespół Andrzeja Karkoszki, zakładający wprowadzenie radykalnej reformy struktury i liczebności sił zbrojnych (do 90 tys. żołnierzy), nie uzyskał ani zgody, ani też zrozumienia drugiej strony sporu. To samo dotyczy zresztą o kilka lat wcześniejszej historii PKW Irak, którą to historię w pewnym stopniu autor współtworzył, a teraz udział Wojska Polskiego w tych działaniach poddaje surowej krytyce, poczynsz od poziomu strategicznego: *Deficyt aktywności naszej misji w Iraku nie wynikał jedynie z braku przeprowadzenia należytego rozpoznania wojskowego, lecz przede wszystkim z braku celu i strategii naszego zaangażowania wśród najwyższych osób w państwie. Gen. Pietrzyk przyznał w wywiadach prasowych w 2008 roku, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski, stawiając mu zadanie do wysłania kontyngentu do Iraku, nie był w stanie powiedzieć, jaki jest cel tej misji i jak długo tam będziemy* (s. 731).

Otwartość, z jaką autor pisze o sprawach w dużej mierze wciąż dla wojska aktualnych, może zaskakiwać. Jak już jednak wspomniano, gen. Ojrzanowski nie usiłuje epatować liczbami czy meldunkami, nie zdradza tajemnicy wojskowej, stara się raczej przedstawiać mechanizmy decyzji, wskazywać główne trapiące armię braki, piętnować – w jego mniemaniu szkodliwe – sposoby myślenia decydentów. *To nasze zamiłowanie do trzymania wszystkiego, co ma związek z wojskiem pod kloszem i nadawania statusu niejawnego, było głęboko utrwalonym komunistycznym atawizmem. Jeszcze nie tak dawno każdy budynek poczty czy dworca kolejowego, nawet na najbardziej zapyziałej stacji nosił formalny znak zakazu fotografowania. Większość instrukcji użytkowania sprzętu uzbrojenia i programowego szkolenia nosiła klauzule: „Poufne”, a wszystkie mapy wojskowe niezależnie od skali, nawet, kiedy nie było na nich naniesionej żadnej sytuacji, były oznaczone jako: „Tajne”. –*

Te mapy są tajne, dlatego że są prawdziwe – usłyszałem jako podchorąży pierwszego roku szkoły oficerskiej.

Stwierdzenie to wyraźnie ukazywało istotę komunistycznego zakłamania, gdyż wskazywało, że stan odwrotny, czyli jawny, otwarty, z jakim mieliśmy wszyscy na co dzień do czynienia, jest fałszywy. I taka też była filozofia tego systemu. Prawda była ściśle reglamentowana dla wybranych, natomiast cała reszta, motłoch, karmiony był fikcją. (...) Na Zachodzie hołdowano zupełnie innej filozofii. Utajniano sprawy szczególnie, o wąskim wymiarze, odnoszące się do kwestii specjalistycznych, technicznych i technologicznych. Kwestie ogólne, mające kompleksowe znaczenie, były zawsze jawne i otwarte na wszelkie oceny i dyskusje, gdyż stymulowały wymianę poglądów i wyjaśniały postawę rządzących gremiów podatnikom (s. 738).

Autor, choć w tym cytowanym fragmencie odnosi się do czasów PRL-u, tendencję do przesadnego utajniania upatruje również we współczesności. Odcinając się od niej, wyraża przekonanie, że na pewne tematy nie tylko wolno, ale i trzeba mówić głośno, znajdując dla nich miejsce w przestrzeni publicznej. To jak na żołnierza głos rzadki, tym bardziej godny odnotowania, gdyż jako surowy krytyk poczynań swych cywilnych zwierzchników – ministrów obrony, autor podkreśla, że krytykując konkretnych ludzi w żaden sposób nie podważa zasady cywilnej kontroli nad armią. Sugeruje jednak, że zasada ta zamiast fikcyjnej fasady, którą jego zdaniem jest obecnie, może stać się prawdziwym mechanizmem społecznego nadzoru tylko wówczas, gdy przesłanki głównych decyzji w sferze obronności będą jawne, a więc możliwe do weryfikacji przez wszystkich zainteresowanych, ale też, gdy jawne staną się kompetencje osób decyzyjne te podejmujących. Ten idealistyczny w swym maksymalizmie pogląd, aczkolwiek wynikający w znacznej mierze z zasad państwa demokratycznego, jest zapewne także konsekwencją gorzkich doświadczeń autora ze „Strategicznym przeglądem obronnym”. Dokument ten został bowiem odrzucony jedną arbitralną decyzją, bez podania przesłanek merytorycznych. Sprawie tej zresztą gen. Ojrzanowski poświęca we wspomnieniach sporo miejsca.

Osobiste, nieraz ostre w swej wymowie, jednostronne i nacechowane emocjonalnie, niekiedy mocno kontrowersyjne poglądy autora są bez wątpienia w pewnym stopniu znakiem czasu, w którym powstały. A był to pamiętny rok 2010 – rok tragicznej śmierci w smoleńskiej katastrofie lotniczej zwierzchnika sił zbrojnych, szefa Sztabu Generalnego WP i dowódców rodzajów sił zbrojnych – wydarzenia bez precedensu. Krytycyzm dotyczących wojska sądów i opinii, aczkolwiek jest on we wspomnieniach gen. Ojrzanowskiego cechą najbardziej widoczną, sąsiaduje też z pozytywnym wizerunkiem służby wojskowej. Poza ciemnymi stronami *było w niej również* – pisze autor – *wiele przejawów pozytywnych, przede wszystkim związanych z zaangażowaniem, poświęceniem i wysiłkiem wielu ludzi, których dane mi było spotkać, oni też ponosili główny ciężar funkcjonowania wojska bez względu na okoliczności.*

Wspomnienia gen. Ojrzanowskiego przez bogactwo i różnorodność pomieszczonego w nich materiału godne są polecenia nie tylko historykom najnowszych dziejów wojska i wojskowości, ale i wszystkim tym, których interesują dzieje Wojska Polskiego na przełomie XX i XXI wieku. Czytać je należy jednak krytycznie, z dystansem, nie zapominając o ich – właściwym zresztą tego rodzaju publikacjom – mocno subiektywnym charakterze.

Norbert Bączyk